

# Stanisław Mikke

---

## Morbus veritatis

---

Palestra 51/3-4(579-580), 95-98

---

2006

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

# BEZ TOGI



Stanisław Mikke

## *Morbus veritatis*

Bywają takie chwile, że ucieka się myślą od codzienności, do innych, do innego czasu. Nawet do bardzo trudnego, w którym zdarzało się ważne.

Mój pierwszy dorosły wyjazd za granicę, to studencko-wakacyjna podróż przez ówczesny Leningrad, Moskwę i Rygę do Wilna. Wszystkie te miasta łączyła wtedy jedna barwa. Szarość. Kolor niewoli. Szare domy, na ulicach szarzy ludzie bez uśmiechu. Przed wyjazdem otrzymałem adresy znajomych mojej rodziny i przyjaciół. W Moskwie odnalazłem ulicę w okolicach Dworca Białoruskiego. Stałem przed drzwiami bez zapowiedzi, bo w tamtych czasach telefon w Kraju Rad należał do rzadkości. Polskie *dzień dobry*. I także odpowiedź. Pamiętam tamtą chwilę, jakby zdarzyła się wczoraj. Bo po ciężkiej, obłapiającej wręcz na każdym kroku sowieckiej atmosferze (wtedy to doszło do inwazji wojsk Układu Warszawskiego na Czechosłowację) znalazłem się jak gdyby w oazie dobrej polskości. Gospodarz mówiący piękną polszczyzną, na stole „Życie Warszawy”, tu i ówdzie polskie książki. To spotkanie z Jerzym Kucharskim, rodowitym Polakiem, jednym z najznakomitszych chopinologów i najświetniejszych umysłów, z jakimi się zetknąłem, zapoczątkowało kilkudziesięcioletnią przyjaźń. Któż w Polsce zna to nazwisko? Zapewne niektórzy muzykolodzy, bo dorobek jego był wielki. Ocierający się o kręgi opozycyjne, rodzinie obciążony (ojca rozstrzelano, matka zmarła z głodu na zesłaniu w Kazachstanie) Kucharski nie miał prawa opuszczania Związku Radzieckiego.

Do Polski przyjechał pierwszy raz dopiero w latach osiemdziesiątych, w kilka lat po utracie wzroku, na stypendium Towarzystwa Chopinowskiego. Niewidomego władze sowieckie uznały widać za niegroźnego. Był to człowiek prawy, uczciwy i nieznający kompromisów z nikim i niczym. Weredyk w stopniu najwyższym, mówiący to co myśli bez względu na okoliczności. Wówczas w Warszawie, podczas przyjęcia u bardzo znanego poety, wytrawnego tłumacza rosyjskiej literatury, gdy ten przeczytał swój

wiersz o Janie Pawle II, a goście nie posiadali się z zachwytu, Jerzy Kucharski milczał. – *A ty, Jurku, co sądzisz?* – zagadnął gospodarz przybierający pozy wieszczca. – *Piękny wiersz, naprawdę* – odparł wyrwany z zamyślenia chopinolog, a jednocześnie wielki znawca wszelkiej sztuki. – *Przypomina jako żywo ... ten sam szlachetny ton ... twój wiersz ku czci Stalina.*

To zdarzenie wywołało z pamięci inne, wcześniejsze, znane mi z opowiadania mego ojca. Poeta tak znany, że trudno byłoby znaleźć kogoś w kraju, kto o nim nie słyszał, po powrocie z wojenno-jenieckiej tułaczki, w czasie wieczoru autorskiego w Szczecinie, czytał swoje utwory, między innymi wiersz o bohaterach bitwy pod Lenino. Mój kuzyn, również cierpiący, jak Kucharski, na *morbus veritatis*, czyli chorobę prawdy, zapytał, czy twórcy przystoi zmieniać sens wiersza. Bo on trzyma oto w rękę jego wiersze wydane na Zachodzie z tym samym utworem, lecz poświęcony żołnierzom spod Monte Cassino. Nocą, w domu dociekliwego amatora poezji wybito kilka szyb, a na ogrodowym stoliku nieznany sprawca, bywali tacy i w tamtych latach, napisał: „Precz z faszystami”.

No, więc tak: tamci dwaj poeci bez wątpienia wybitni ... cóż, tu sublimujemy oględność, zatem powiemy, że z niejakimi mankamentami, cieszyli się i cieszą się po śmierci sławą. Jerzy Kucharski, wielki i prawy umysł (odszedł, pozostawiając gro- no pamiętających przyjaciół) „nie będzie mieszkał w historii”. I jak mówi Herbert w innym wierszu „los patrzy mu w oczy / w miejsce gdzie była / jego głowa”.

Umarł w biedzie, jako ktoś szerzej nieznany, inny znakomity Polak, nieuznający żadnych kompromisów z totalitarną rzeczywistością – Zygmunt Krzyżanowski. Chociaż on, późno co prawda, ale po półwieczu od śmierci zamieszka zapewne na stałe w historii literatury. W Rosji zaczęto go publikować w 1989 roku. Pięciotomowe dzieła zebrane wydano w roku 2001. W Polsce ukazały się w 2004 roku dwa tomy opowiadań pt.: „Trzynasta kategoria rozsądku” i „Niemożliwe do przewidzenia” a pod koniec 2005 roku wyszła w języku polskim jego powieść pt.: „Powrót Münchhausena”. Ale dlaczego akurat o nim i tutaj?

Gdy dowiedziałem się, że Krzyżanowski był prawnikiem, zacząłem szukać bliższych danych. Niestety, u nas skąpe dane encyklopedyczne, a i Internet zawiódł, nie po raz pierwszy zresztą. Z pomocą przyszła doktor historii Polski z Moskwy, Natalia Filatowa, córka przyjaciół wspomnianego wcześniej Jerzego Kucharskiego. Kim był Zygmunt Krzyżanowski, znany w Rosji jako Sigizmund Krzyżanowski? Urodził się w 1887 roku koło Kijowa w polskiej, katolickiej, co podkreślają biografo- wie, rodzinie. Ojciec Dominik był buchalterem, matka Fabiana, osoba muzykalna i bardzo odczytana, nauczycielką. Uczęszczał do tego samego gimnazjum co Iwaszkiewicz i Wertyński. W 1907 roku rozpoczął studia na Wydziale Prawa Uniwersy- tetu Kijowskiego. Studiował jednocześnie filologię klasyczną i historię filozofii. Jako student publikował wiersze i szkice z podróży do Austrii, Włoch, Francji i Niemiec. Po ukończeniu prawa w 1913 roku, przygotowując się do samodzielnej praktyki, rozpoczął pracę jako pomocnik adwokata przysięgłego. I prawdę powiedziawszy ten fakt jest przyczyną przybliżenia tu właśnie tej niebanalnej postaci.

W 1918 roku, wraz z nastaniem sowieckich porządków, Krzyżanowski porzucił praktykowanie w sądzie, uznając najwidoczniej, na co wskazywałyby jego dalsze losy, iż nie jest w stanie pozorować swej działalności. Zaczął prowadzić wykłady z historii literatury, teatru i muzyki. Wykładał między innymi w Konserwatorium i w Instytucie Teatralnym. W 1919 roku, po opublikowaniu eseju filozoficznego, poznał Michaiła Bułhakowa i odtąd pozostawał związany ze środowiskiem literackim Kijowa, a później Moskwy, gdzie przeprowadził się w 1922 roku. Zamieszkał wraz z żoną Anną na Arbacie w jednym z pokoi dużego mieszkania. Poznał wtedy Izaaka Babla, Annę Achmatową oraz Konstantego Stanisławskiego. Związał się z wybitnym reżyserem Aleksandrem Tairowem, dla którego przygotowywał liczne inscenizacje. Wykładał psychologię sceny. Dużo pisał, swoje utwory czytał podczas spotkań towarzyskich w ostałych salonach literackich, ale jego teksty bardzo rzadko przyjmowano do druku. Przyjaciele postanowili mu pomóc, zainteresowali jego twórczością Maksyma Gorkiego i ten w 1932 roku obwieścił wyrok: Taki przefilozofowany nam niepotrzebny.

Krzyżanowski to człowiek z „wyprostowaną postawą”, żeby znów odwołać się, nie bez głębszej przecież przyczyny, do poety niezłomnego. W 1935 roku napisał ironiczny komentarz w „Litieraturnoj Gazietie” z okazji Zjazdu Pisarzy Radzieckich. Odpowiedź ukazała się w „Prawdzie”. Nazwano go „rozzuchwalonym, trywialnym (w tłumaczeniu słowa *poszljak* także wulgarny, sprośny) typem. I tym razem ostatecznie został pozbawiony prawa druku. Do śmierci. Pod koniec życia tłumaczył na język rosyjski Mickiewicza, Żeromskiego i Tuwima. Zmarł w 1950 roku po ciężkiej chorobie i uszkodzeniu mózgu objawiającym się niemożliwością odróżniania liter. Dziś nikt nie wie, gdzie został pochowany. Znak tamtego czasu, znak skazania na zapomnienie.

Jakimś nadzwyczajnym zrzędzeniem losu jego twórczość nie zaginęła. Krzyżanowski powrócił. Tak, jak siłą wyobraźni powrócił w prześmiewczej powieści Karl Friedrich Hieronymus von Münchhausen – postać historyczna (1720–1797), podróżnik, żołnierz, błagier i mitoman. Zasłynął i ... zdomowił się w historii na dobre opowiadaniem swych rzekomych przygód wojenno – myśliwskich. Nieprawdopodobnych, przekraczających granice realności, ale były to na tyle atrakcyjne zmyślenia, że przyjaciel owego Barona Łgarza, Rudolf Raspe, niemiecki bibliotekarz i złodziej, po ucieczce do Anglii, wydał tam w 1785 roku własną wersję tych opowieści. Tak to rozpoczęła się, rzecz można, światowa kariera Münchhausena.

Nie powinno dziwić, że ktoś przywiązany do prawdy, nie mogąc z niej robić użytku, uczynił ze wszechłgarza swoje medium. Przewrotny pomysł Krzyżanowskiego polega oto na tym, iż baron Münchhausen wychodzi z kart książki i wkracza w początek XX wieku. Otrzymał propozycję wyjazdu do Rosji sowieckiej w charakterze korespondenta, trafia w tamtejszą rzeczywistość lat dwudziestych (choć autor pozostawia tropy sugerujące, że i ten pobyt można uznać za zmyślony). Opisuje zatem Münchhausen rzeczy niepojęte. Ale zachodni czytelnicy wszystko biorą za dobrą monetę, jak gdyby Rosja nikogo i niczym nie mogła zadziwić. Baron zyskuje niesłychaną wręcz sławę i cieszy się swym świadomym łgarstwem („moje wymysły

wychodzą na świat z zachwytem i uśmiechem, a nie z brudu i krwi” – mówi), do pewnego czasu. Bo ku zaskoczeniu samego zmyśliciela „fantazja uderza o fakt”. „Pierwszy raz na dwieście lat powiedziałem prawdę” – zwierza się przyjacielowi. Oddajmy głos bohaterowi powieści: „Wrzuciłem swoją fantazję do wnętrza ciemnej i pustej dla mnie czteroliterówki: ZSRR. Krążyła od litery do litery i wydało mi się, że jej skrzydła nie zawadziły o realność, fantazje przemykały obok faktów, dopóki nie zaczęły się zarysowywać kraj niebywały, świat wyjęty z mego, Münchhausena, oka (...)”.

W korespondencji z Rosji błaga, bzdura wierutna goni bzdurę i dogania kolejną – piętrową. Aby uwiarygodnić swe bajania Münchhausen zaznacza: „Uniosłem brwi i już ich nie opuściłem przez cały okres pobytu w Moskwie”. I gdzieś dalej przytacza, co też mu mówił napotkany Moskwiczanie: „nasze kije mają jeden koniec, nasz kraj ma jedną partię, nasz socjalizm ma jedno państwo, ale nie należy zapomnieć o przewagach kija o jednym końcu: wreszcie jest jasne, którym końcem bić. Bić nie wybierając: tym czy tamtym”.

Dziś powtarzana jest często opinia, że ktoś, kto nie zezwolił wówczas wydać tej książki Krzyżanowskiego, dobrze się przysłużył – uratował mu życie. Satyra z sowieckiego świata, bardziej wprost niż Michaiła Zoszczenki byłaby nie do strawienia, jeśli nie w latach dwudziestych, to bez wątplenia w następnej dekadzie. Nie za takie teksty skazywano na śmiertelne łagry lub mordowano wtedy i później wybitnych twórców.

„Fantazje – wkłada w usta Münchhausena Krzyżanowski – wygrywały, zawsze i niezmiennie, dopóki nie natknąłem się na Kraj, o którym nie można zełgać”. Bowiem każdy absurd, każda fantasmagoria nie tylko była prawdopodobna – rzeczywistość przerastała wymysł. On Münchhausen „mistrz fantazjowania czystego, bez domieszek” popada w „ciężkie zamyślenie: czyżbym zachorował na prawdę, czyżby to była okropna i wstydliva *morbus veritatis* przechodząca w męczarnie lub szaleństwo (...)”. „Fantazji pozostaje jedynie – cała wstecz” – skarży się. Nie mogąc ścierpieć, że na swój język wpuścił prawdę, pokonany sowiecką rzeczywistością, której nie mógł przenieść, wchodzi na powrót na sześćdziesiątą szóstą stronę książki w karmazynowo-safianowej oprawie.

Twórczość Krzyżanowskiego przyrównują niektórzy krytycy do Kafki, Witkiewicza, Gombrowicza i Bułhakowa. Mówią, że „Powrót Münchhausena” to arcydzieło. Na pewno to wysokie pokoje literatury, wspaniała lektura, przenosząca nas baśniowo do czasu odległego i strony, w której najbardziej nieprawdopodobne miało realne kształty. Ale czy owe zaśmianie się Krzyżanowskiego, który, gdyby nie zwycięska bolszewicka rewolta, kontynuowałby być może adwokacką sztukę, tyczy tylko jednego, tamtego kraju? Czy aby gdzie indziej nie zdarzają się rzeczy, o których ani filozofom, ani jakiemuś Neomunchausenowi się nie śniło? Znasz li ten kraj?